

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

*Wilno w Sobotę*

*Dnia 9 Października*

## PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

*Rozmaitość, czyli: Ni to, ni owo.*

Chwała Bogu, że już przeszło niegodziwe tegoroczne lato! — Rozumiałem, że pewny potop, i nad tém sobie najmocniej łamałem głowę, iakąby to wymyślić arkę, któraby choć połowę próżniaków, kochanych kolegów moich, uratować mogła — Byłaby to doprawdy, nicmała szkoda, gdyby broń Boże, potonęli tak słuszni ludzie — Upadłyby wszystkie dobre kompanie; owszem całe towarzystwo, którego większą składają połowę, ucierpiałoby na tém; a miasta wyludniłyby się zupełnie — Ale uspokóycie się przyjaciele moi, już mamy niozry, bruk zaczyna osychać, i ia się już włóczyć zaczynam — Bo téż, przyznam się, nic nudniejszego dla ucziwego włóczęgi, iak ustawiczna niepogoda! — Ia iey w lecie strasznie nie lubię i uważam, że to musi byćż w rzeczy samey coś niedobrego, kiedy na nią narzekają wszyscy a wszyscy — Gospodarze np. nie mogą zbierać siana ani zboża; utyskują, wzdychają, zaglądaia do kalendarza; uważają zachód słońca, położenie i postać obłoków, mgłę i rosę, lot iaskótek, pianie kogatów, mycie się kotów i tysiąc inych znaków podobnych, które choć pospolicie zawodzą, wzięcia i ufności nie tracą; bo człowiek tak ma z natury dobrą duszę; iż tym rzeczom i ludziom wierzy najmocniej, co go oszukują nayeżściey.

Ia wprawdzie, po bruku się włóczęc, siana i żyta nie zbieram; nie lękam się żeby mi co na polu zginęło, i z tego względu zupełnie jestem spokojny — Ale coto za niecznośna rzecz, kilka dni nie ruszyć się z domu — Jakie to dni długie! nawet wśród naygłębszey zimy — Oto uważałem nieraz, że iak tylko wstanę a widzę dęszcz, zaraz mię napada iakiś zły hu-

mor — Nie raz wylaię Marcina; chodzę iak nie swój i ustawicznie to do okna, to na barometr zaglądam — Ale cóż? — Nie lubię i tego narzędzia, bo bez względu na nudzenie się moie, nayeżściey mi nic nie obiecuie dobrego — Co tu w tym razie począć? — Iak zabić długi czas, naygorszego nieprzyziaciela ludzkiego? — Bo, mów sobie czytelniku co chcesz, a ia tak trzymam i takem się z doświadczenia przekonał, że czas iest odwieczny i niepokonany nasz nieprzyziaciel, z którym całe życie nieustanną prowadzimy wojnę; choć każdy po swojemu, każdy inną bronią — Ia go zabiam próżnowaniem i włóczęgą; drugi panfilem lub kraką; inny snem nigdy nieprzespanym — Kobiety męczą go iak mogą przy gotowalni, obiedzie i herbacie, a dobiiają w kompaniach i na późnych wieczorach — Są, co go truią przy stołach, lub topią w puharach i szklankach — Ten go potracą na bilarze, ów dusi w kawiarni albo winiarni — Są, co go idą tracić w *Tivoli* lub *Frascati*, inni go na Pohulanę lub do Werek, inni nakoniec aż za granicę, do wód lub do Paryża wywożą — Owszem są; co na stracenie go ważą majątek i gardło. — I dobrze — Niech ginie ten odwieczny, niepożyty, nieubłagany nieprzyziaciel! — Nie darmo starożytność malowała go w postaci zgrzybiałego starca; bo to iest wiek nieużyty — A potem... musieli starzy i to uważać, że iest nayniecznośniejszy dla młodzieży i kobiet; i dla tego wypadło mu dadź brodę, siwe włosy, i ogromną łysinę — Jakoż obrzydliwy to dziad! — Zółwim wlecze się krókiem, a zawsze z sobą prowadzi nudę i ziewanie.

Gdybyż nam w tych ciężkich czasach przynajmniej iakie publiczne rozrywki; co ciekawego do widzenia! — Ale i tego nie ma — Przecież całą przeszłą zimę dudliły nam na rozmaitych instrumentach różne a różne Wirtuozy; a teraz i tego pasz. — Nie widzieliśmy w lecie

żadnego rozwieszono malowidła ryby, ptaka albo niedźwiedzia, na któreby się kilkadziesiąt próżniactwa od rana do wieczora patrzyło. — Nie było zabawnych i ciekawych do widzenia zwierząt; a przynajmniej ich nie pokazywano za pieniądze, i dla tego nikt się na nie nie patrzył — Do tej już przyszło ostateczności, że nam nawet nie pokazują lepionych ani malowanych figur poważnie poposadzanych na krzesłach — Słowem, nigdy czas nie był gorzki, bo nigdy tak nudny.

P. Strukczaszy powiada, że dawniej nie trzeba było z domu uciekać i włóczyć się po ulicach; po kraju lub po świecie, dla przyjemnego przepędzenia czasu. — Że go można było dobrze strawić u siebie, na łonie rodziny, w towarzystwie skromnej i pracowitej żony, wśród posłusznych i przywiązanych dzieci — Prawi, iż się naówczas żyło patryarchalnie; że było w domu wszystko — Był dostatek na opędzenie bardzo ograniczonych potrzeb; była wesołość i radość, bo nie było przymusu i wymysłów, a nadewszystko nie było tak nazwanego *dobrego tonu*, niegodziwego francuza, który się wkraść do nas nie wiecieć poco, i truć, zarazić, niszczyć nasze zabawy, wypędzając zewsząd naturalność i wesołość — Po co to było to lichy zza granicy sprowadzać? — Czy nie lepsza była dawna nasza otwartość i rubasność? — Były towarzystwa zabawne, bo wszyscy byli nawzajem z siebie kontenci; bo nie patrzali na siebie półoczkiem dla postrzegania tylko wzajemnych wad lub śmieszności — Nie było potrzeba napełniać dom trzpiotami i wiercipiętami dla zabawienia Jeymości, ani graczami dla zatrudnienia i rozerwania Jegomości — Smakowała swoja sztuka mięsa i swój barszcz... Ale któż nie wie, że nasz poczciwy Strukczaszy często lubi bredzić?... Pfe!... To były czasy barbarzyńskie! — ktoby to dziś mógł tak żyć? My przecie zabijamy czas ładnie, grzecznie albo uzenie.

Nie skończyłbym, gdyby mi przyszło wliczać nasze zabijania go sposoby — Dlaczego niektóre tylko pochwałę — A naprzód. — Bądź

pozdrawiona kochana gotowalni, w tobie jest nieczównana od nudy ochrona; ty jesteś pocieszycielką w tęsknocie, iaką czas, ów nieznośny starzec nabawia — Ty przecie ubiasz po kilka godzin codziennie. — I was pozdrawiam żydówki z towarami, które od rana do wieczora wschody, sienie i przedpokoje zalegacie, dając pochop do tysięcznych postrzeżeń, uwag i rozmów bez końca — Od was to najważniejsze i najsławniejsze nowiny; od was wiadomości, która co kupiła i na co? a przy tem, kto u niej bywa i kiedy? iaki jej humor? iakie potrzeby? iakie zwyczaje lub narowy? — Wy w potrzebie włóczycie od domu do domu powierzone sobie w największym sekrecie kółczyki, szale, chustki, perły lub kamienie — Wy... długo się bardzo o obławienie powierzonej tajemnicy prosić daćcie; tym lepsze, tym ukochańsze, że zawsze, choć na ten jeden raz, ublagane.

I was pozdrawiam mieysca przechadzek, zgromadzeń lub zabaw publicznych — Do was i ziemy odpoczywać znużeni długim snem i ubieraniem się, zmordowani i obciążeni obiadem, utrudzeni ciąglę drzymaniem za stołem w kancelaryach lub izbach sądowych, albo na uniwersyteckich lekcyjach, gdzie się młodzież wcześniej do urzędowego kiedyś drzymania zaprawia.

Pozdrawiam i was nieoszacowane winiarnie, kawiarnie, billiardowe domki i niewinne faraonowe schronienia; was słodkie przybytki dziennego i nocnego odpoczynku, w których się czas nieznacznie biie a biie i ulubionemu Bożyszczu mojemu na ofiarę poświęca. — Was to najznakomitsza część szanownych kolegów moich za ciągle obrała mieszkanie, was za nie na świecie nie opuści; do was przebiera się i brnie przez największe błoto; dla was gardzi ulewą, piorunami i grzmotem — Co za słodkie wspomnienie! — Znika czas, płyną niepostrzeżone godziny na grze, gawędzie, gazetach i plotkach; a to w każdej porze roku, codzień i o każdej godzinie — Te poważne bióra próżniactwa, mają swoich ministrów i radców; którzy o wszystkiem rozprawiają i we

wszystkiém ostateczne dają wyroki; mają swoich urzędników i bardzo czynnych członków, którzy je za miejsce swojego zatrudnienia, za ciągle obrali mieszkanie; dla których dom jest tylko sypialnym pokojem.

Tu, publiczna opinia, potężna owa umysłów władczyń, która poczęści rządzi światem dzisiejszym, która się wszystkim słyszeć, nikomu widzieć nie daie, ale przed którą drżą niemal wszyscy; wydaie i ogłasza swoje wyroki — Jakto nigdy z pozoru o rzeczach sądzić się nie godzi! — Ktoby kiedy pomyślał, że tak wielka Pani w kawiarniach, po billiardach, a poczęści w szynkach założyła swoją stolicę i swój trybunał najwyższy? — A przecie tak jest — Tu się roztrząsają interesa połowy świata; tu się waga losy mocarstw i ludów; tu się stanowi o wartości i zdolności każdego człowieka; tu się poczyna, rodzi i wzrasta sława i wziętość ludzka, albo się tu chwicie, naclyla i upada; a owi cenzorowie publiczni, którzy na wszystko mają uwagę i o wszystkiém stanowią; są to próżniacy kochani towarzysze moi — Jakże się nam więc nie chlubić z tak szlachetnego, z tak znakomitego powołania; my władamy światem, a co tylko życie nam holdować musi — Próżnujemy więc, zaeni Towarzysze, i trąbmy; a im głośniej nasze zasługi i cześć innych wytrąbiać będziemy, tym nasza wyższość, tym nasze znaczenie pewniejsze.

Nie tak wszakże jest poważna i stanowcza publiczność billiardowa i kawowa, iak publiczność winna, czyli ta, która w winiarniach założyła swoją stolicę — Grona składające te towarzystwa, mają u nas swoje prawa, swoje zwyczaje i swoją moralność — Mają nawet swój właściwy rozsądek i dowcip, a ten ostatni tém jest lepszy, że nie drogi; bo iak się tylko zjawia przy kieliszku i dla kieliszka, tak go można dostać za butelkę lub szklankę ile się podoba — Dzisiaj, dla ciężkich czasów, towarzystwa te zamieniły się powiększej części w ponczone — Zato piłą większemi szklankami — Co tylko nie w tém dzieie się towarzystwie, wszystko jest naganne lub śmieszne;

uważa się albowiem samo w sobie za czoło i ozdobę społeczności — Rozumiałbym, że choć to nie jest żadne towarzystwo tajemne, ma wszelako swoje znaki (oprócz tych które czasem nosi na nosach) po których się poznaie, wita i rozumie zdaleka — Członki towarzystwa zachowują oprócz tego prawdziwe braterstwo, częstują się nawzajem, a zawsze ratują, ile możności, humor i żołądek brata, który na kieszeni podupadł — Ich spotkanie się i powitanie, zawsze się zaczyna od wzajemnego opowiedzenia sobie przypadków ostatniej nocy, a kończy zaproszeniem do tey lub owej winiarni, i umową gdzie resztę dnia przepędzić mają.

Niepodobna opisać ci Czytelniku te domy publicznego odpoczynku, ale wnijdź ze mną do którejkolwiek kawiarni — Patrz iak piękne zgromadzenie, iak rozmaite, iak się bez przestanku odmienia; iaki napływ pięknego światła, iakie zatrudnienie! iakie rozmowy! — Słuchajmy. — Oto iakis mowca rozprawia głośno, a ciągle o sobie — Widzisz, że to człowiek bez żolci i prawdziwie moralny — Nie chce on ganić, ani poprawiać nikogo, ale przestaie na opiewaniu własnych dzieł i przymiotów, wszystki i we wszystkiém siebie wystawiając za przykład — Czy uważasz iak, ponieważ kiedyś nosił pałasz przy boku i mundur na grzbiecie, opisuie ciągle wyprawy i bitwy, których podobno nigdy nie widział, ale gdzie się nie stało bez niego — W tych wyprawach, zwiedził wielką część świata; widział wszystkie stolice i miejsca sławniejsze; ale że mu się widać nie podobało geograficzne ich położenie, przeto je przenosi z kraiu do kraiu, z jedney części ziemi do drugiej; owszem, władzą iakąs czarodziejską, przemienia stałe lądy na wyspy, a wyspy na mocarstwa lądowe — Wszakże są pomiędzy słuchaczami co wierzą i dziwią się tak mądrym powieściom — Jabył wszelako rozumiał, że wędrownik nigdy nie był daley iak w Trokach. — Pójdźmy daley! — Oto zagorzały Juroman z uniesieniem opisuie przedsięwzięcia swoje i dzieła prawnicze — Słyszysz, iak tego skondemnował, zatradował tamtego, iak sąsiado-

wi kopiec zaszczeplił, przewiózł albo ukradł (\*) Jak temu urwał dwie włoki lasu, tamtemu łąkę lub pole; iak się przez nowy sus prawniczy od wieży wykręcił, lub pożądaną suspensę uzyskał — Jak się wywiiał w sądach granicznych? co dokazuje w powiecie? co w departamencie? co w senacie? — Stoią licznie zebrani słuchacze i patrzą iak na wielkiego i nadzwyczajnego człowieka — Bo wszak wiész, czytelniku, że u nas właśnie tacy ludzie nie tylko uchodzą ale słyną za najlepsze głowy — Przypominam sobie, żem raz słyszał, iak pewien stary i poważny sędzia, zachwycony taką sławnego Juromana rozmową, obrócił się do Strukczaszego i rzekł z podziwieniem: „Mospianie! ot to głowa!“ — Prawda, odpowiedział rozniewany starzec, iestto głowa właśnie do zdiecia.

Tam na ustroniu, zebrali się i radzą wiecey gospodarze — Jeden opowiada wiele uzał kop żyta; wiele morgów wygnoił; wiele siana nakosił; wiele wódki wypędził i iak ią sprzedał — Słyszysz, iak się u niego naydoskonalej wyrabiaią grunta; iak się pola usiewaią naywcześniey; iak się wszystko dobrze i zawczasu zbiera — On wykarcza i odkrywa coraz nowe pola i łąki; on osusza zalane grunta; wszelka robota idzie u niego iaknayprędzey, a włościanin nie narzeka i opływa we wszystko — Krótko mówiąc, im go wiecey słuchasz, tym się mocniej przekonac możesz, że to iest wzór gospodarstwa; szkoda tylko, że w swoim maiątku nigdy nie postał: gospodarzy na placu, po kawiarniach, albo w tey lub owey winiarni.

Tu znowu rozprawia uczony i nowomodny gospodarz, a rozprawia bardzo gruntownie i do podziwienia wszystkich — Naprzód, dał

(\*) Ludy mniej oświecone od nas nie poymą i nie zrozumieią znaczenia tych wyrazów technicznych. Ale my! — Ale nasze Juromany, Juromanki i Juromanczki uśmiechną się na tak grubą niewiadomość.

nielitościwy ale niecofniony wyrok, że u nas gospodarstwa nie ma i nigdy nie było — Angliacy tylko (którzy NB. u nas chléb kupuią) i mądre niektóre Niemcy, gospodarzyć umieią — On zatém, za ich idąc nauką, odmienia i poprawia wszystko; wszystko po angielsku urządza — Uważay iak uczenie i gruntownie dowodzi, że należy pokasować poletki; że to iest ostatnia niewiadomość i niedarowane barbarzyństwo siać żyto i pszenicę, albo kosie łąki niesiane — Ciężko więc ubolewa nad nieoświeceniem narodu, nad powszechną nieznaomością w kraiu *Agronomii* — Bunczuczniemi wyrazami *Agronom* i *Agronomiia* ustawicznie pluska, bębni w uszy i straszy poczciwych naszych wieśniaków, którzy o tych dziwolągach ani w kalendarzu nie czytali, ani na żadném nie słyszeli kazaniu. — Nowym zatém agronomicznym sposobem zakłada i urządza folwarki, inaczey rozdziela, inaczey uprawia grunta; znosi na zawsze pańszczyznę, a natomiast zaprowadza maszyny, o których prawi niesłychane dziwy — Tam sieie na poletku ziemniaki lub ewikłę, tu iakieś turnepsy; gdzieindziej znowu konieczynę lub wykę; a na to wszystko ma nasiona z Anglii — On karmi bydło i tuczy, cale nowym sposobem; inaczey robi masło, inaczey séry, a wszędzie intratę podwaia, owszem mnoży bez końca — Zadumieni słuchacze nie mogą się wzdziwić tak głębokiey nauce; przysłuchuią się zatém i uczą, iak z nieczego zrobić maiątek, iak przyśdź do ogromnych przez *Agronomiia* kapitałów — Niektórzy tylko, co znaią nauczyciela, śmieią się w duchu; widzą albowiem, iż dawno nie ma na czem wykonywać wielkich agronomicznych widoków — Jakoż bywa to, szanowny czytelniku, dzięki ubieganiu się za cudzoziemszczyzną, dzięki nieznaomości i wzgardzie tego wszystkiego co u nas iest dobrém; bywa, że *Agronomiia* zjada stare gospodarstwo oycowskie; bywa, że pożera nawet dawne maiątki (c. d. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Gal.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.